

*Stanisław Grygiel**

ORCID: 0000-0002-1082-173X

Rzym, Włochy

Wolność jest z daru prawdy

Freedom Comes from the Gift of Truth

Abstract: The recently published *Meditation on Givenness* by John Paul II introduces us to the truth of a person through the mystery of love. Its light originates in God's act of 'creating man as man and woman' as a gift of self for one another. One cannot understand humanity without contemplating man in the light of this act (the Beginning), 'the universe and history' referred to by John Paul II (*Redemptor hominis* [RH], 1979, No. 1), and opening oneself to the gift of truth. The latter comes to every person through the person to whom it is sent. According to John Paul II, the foundation for the understanding of all personal communions, including the Holy Trinity of Divine Persons, lies in the communion of man and woman in 'one body.' Adequate anthropology and theology of the body were developed around the idea of givenness as the foundation of marriage. The negation of the Beginning, or the Act of Creation, by modernity has blocked people's path to the gift of truth, condemning them to the tragedy of absolute freedom that destroys human identity and introduces chaos into marriage, family, and nation, and through them also the Church and society. The Church and society shall be reborn not through a reform of the institutions they use to express themselves but through people who return to the Beginning. They are summoned by the personal beauty of man and the 'image and likeness' of the Beauty of the Divine Persons. It is through this personal Beauty that the Truth and the Path to Life, to which man is directed at the Beginning, are revealed. By denying the Act of Creation, modernity separates man away from the Truth and sends him toward pathless tracts where only death awaits him.

* Prof. dr hab. Stanisław Grygiel, Uniwersytet Laterański w Rzymie.

Keywords: beginning; act of creation; revival; truth, path, life; love and beauty; marriage, family, nation and the Church.

Abstrakt: Wydana niedawno *Medytacja na temat bezinteresownego daru św. Jana Pawła II* wprowadza nas w prawdę osoby ludzkiej, odsłanianą przez tajemnicę miłości. Jej światło bije od zawsze z Boskiego aktu stwarzania człowieka mężczyzną i kobietą posłanymi do siebie nawzajem. Nie rozumie człowieka ten, kto nie kontempluje go w świetle tego aktu, czyli w świetle Początku, do którego odnosząc „wszechświat i historię”, św. Jan Paweł II (*Redemptor hominis* [RH], 1979, nr 1) otwierał się na przyjęcie daru prawdy. Dar prawdy przychodzi do każdego człowieka poprzez osobę, do której jest on posłany. Jednocześnie się mężczyzny i kobiety w „jedno ciało” stanowiło dla św. Jana Pawła II podstawę pojmowania wszystkich innych wspólnot osobowych, w tym także Trynitarnej Wspólnoty Osób Boskich. Na bezinteresownym darze, stanowiącym fundament małżeństwa, Jan Paweł II budował antropologię adekwatną oraz teologię ciała. Negacja Początku, jakim jest akt stworzenia, dokonana przez nowożytność, zamknęła ludziom drogę do daru prawdy, skazując ich na tragedię tzw. wolności absolutnej, która przekreśla tożsamość człowieka i wywołuje chaos niszczący małżeństwo, rodzinę, naród, a w nich Kościół i społeczeństwo. Odrodzenie społeczeństwa i Kościoła dokona się nie przez takie czy inne reformy instytucji, w których się one wyrażają, lecz w osobach powracających do Początku. Do tego powrotu wzywa je i „zachwyca” osobowe piękno człowieka, będące „obrazem i podobieństwem” Piękna Osób Boskich. W osobowym Pięknie odsłania się Prawda i Droga wiodąca do Życia, do którego człowiek jest skierowany na Początku. Nowożytność, negująca akt stworzenia, odrywa człowieka od Prawdy i zsyła go na bezdroża, na których czeka na niego tylko śmierć.

Słowa kluczowe: początek; akt stworzenia; odrodzenie; prawda, droga, życie; miłość i piękno; małżeństwo, rodzina, naród i Kościół.

Z pozostawionej przez św. Jana Pawła II *Medytacji na temat bezinteresownego daru*, niedawno nam udostępnionej (2007), emanuje światło tajemnicy prawdy i wolności, czyli tajemnicy daru objawiającego miłość. Pozwala ono pojąć osobę ludzką w jej przynależności do innej osoby oraz w przynależności ich wspólnoty do Wspólnoty Osób Boga żywego. W darze miłości, który ostatecznie jest „darem Bożym”, a więc Słowem Boga żywego (por. J 4,10), objawia się prawda człowieka i równocześnie droga, która do tej prawdy prowadzi. W Swoim Słowie Bóg stwarza człowieka „na Swoj obraz i podobieństwo”, stwarza go mężczyzną i kobietą – mówi Księga Rodzaju (por. Rdz 1,27). Bóg mówi stwórczo człowieka

jako osobę skierowaną i posłaną do drugiej osoby, mówi go jako mężczyznę skierowanego i posłanego do kobiety oraz jako kobietę skierowaną i posłaną do mężczyzny, a ich wspólnotę od Początku skierowuje i posyła do Siebie samego. Na tę miłość, która wydarza się w akcie stwarzania jej przez Miłość i jest misją człowieka, wskazują słowa św. Augustyna: *Fecisti nos ad te et inquietum est cor nostrum donec requiescat in Te* („Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”; Augustyn, 1982).

Nowożytna mentalność, odrzucając akt stworzenia, wymyśla ukierunkowania i misje dla człowieka (por. działania ideologów LGBT). Wymyśla je *in infinitum*, ponieważ nie ma ona innego oparcia dla siebie poza *cogito-volo*, które operuje tylko tym, co znajduje w sobie samym, a więc liczbami. *Cogito calculans* stwarza „nowy, wspaniały świat” (Aldous Huxley).

Człowiek staje się osobą w chwili skierowania go do innej osoby. Jest nią więc od Początku. Jako osoba człowiek niesie do innych jakieś przesłanie. Jest słowem. Obdarzenie go tego rodzaju misją utożsamia się z nadaniem mu osobowej tożsamości. Otrzymuje on ją poprzez osobę, do której jest posłany, od Osoby, która go do niej posyła. Inaczej mówiąc, człowiek odnajduje odpowiedź na pytanie: Kim jestem? w tej osobie, do której jest skierowany i posłany z misją. Z osobowymi misjami mamy do czynienia zarówno w Przenajświętszej Trójcy, jak i w międzyludzkich wspólnotach. Ojciec jest ojcem dzięki synowi, syn jest synem dzięki ojcu, mężczyzna jest mężczyzną dzięki kobiecie, a kobieta kobietą dzięki mężczyźnie. Nikt nie zrozumie siebie, jeżeli patrzy na siebie w świetle samego siebie albo w świetle tych, którzy nie różnią się od niego, czyli nie mają mu nic do powiedzenia. Człowiek zaczyna rozumieć siebie w przestrzeni różnicy seksualnej. Poza nią jego pojmowanie siebie schodzi na manowce, gdzie antropologia ciała nigdy nie osiągnie wyżyn, na których przemieniłaby się w teologię ciała.

Człowiek jest człowiekiem dzięki Bogu i dzięki człowiekowi obecnym dla niego w swojej inności – Bóg w swojej inności ontologicznej, czyli w różnicy ontologicznej łączącej z Nim człowieka jako ze swoim Stwórcą, a człowiek w swojej inności, której paradygmatem jest różnica seksualna. W przestrzeni tych różnic, pomiędzy osobami, wydarza się i spełnia prawda tożsamości każdej osoby ludzkiej. Wydarza się i spełnia w ich wzajemnym zawierzeniu się sobie, w ich wzajemnej miłości oraz w nadziei pokładanej w konsekwencjach tego zawierzenia się oraz miłości. Wtedy i tylko wtedy, kiedy człowiek dla człowieka

jest słowem nieskalkulowanym przez *cogito-volo*, pomiędzy nimi oraz w nich wydarza się prawda będąca sensem ich życia oraz wolność będąca ich miłością w prawdzie. Prawda miłości, a więc i wolności, stanowi treść „daru Bożego” (J 4,10), który wprowadza człowieka „w tajemnicę Boga przez to, że jego wolność poddaje się prawu miłości, a miłość stwarza międzyludzką komunie” (Jan Paweł II, 2007, nr 2). Nawet państwo, jeśli ma trwać jako wspólnota, nie może szukać gdzie indziej fundamentu dla siebie. W tekście unii horodelskiej (1413) czytamy: „Miłość jedna nie działa marnie [...] tworzy prawo [...]. Kto nią wzgardzi, ten wszystko utraci”¹. Kreon Sofoklesa, który skazuje na śmierć Antygonę, mimo więcej niż błędu popełnionego względem niepisanych praw wie, że:

kto w swym domu potrafi się rządzić,

Ten sterem państwa pokieruje dobrze (Sofokles, 1984, w. 662–663).

Miłość zadana człowiekowi przez Boga Słowem, w którym go stwarza i które posyła do niego (Wcielenie), jest dziełem sztuki. Piękność tego dzieła zawdzięcza się Pięknej Miłości, jaką jest Bóg, oraz miłości, jaką staje się człowiek stwarzany mężczyzną i kobietą posłanymi do siebie nawzajem, aby miłością pracowali na Miłość. Każde dzieło sztuki opowiada jakąś rzeczywistość, która je przekracza. Miłość ludzka opowiada Miłość, którą jest Bóg.

Obecność osoby dla osoby ma charakter epifaniczny. Człowiek odnajduje prawdę o sobie nie w sobie samym, lecz w drugiej osobie i dlatego w niej, a nie w sobie, znajduje schronienie. Osoba ocala osobę. Chrystus powiedział tym, którzy zawierzili Mu siebie: „Jeżeli będziecie trwać w nauce Mojej, [...] poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,30–31). Ten, kto trwa w drugiej osobie, trwa w szkole prawdy, gdzie razem z tą osobą uczy się dobra wspólnego ukazującego się im w ich wzajemnym skierowaniu do siebie, czyli w ich wzajemnym byciu słowem dla siebie. Wolnym można być pod warunkiem, że przebywa się w innej osobie jak w domu rodzinnym.

O dobro wspólne, jakim jest dar prawdy osoby ludzkiej, trzeba ustawicznie pytać i prosić. Warto, a czasem nawet trzeba, oddać za nie życie, ponieważ

¹ Unia w Horodle, którą Polacy i Litwini podpisali w dniu 2 października 1413 roku, połączyła Polskę i Litwę w jedno potężne państwo federalne. Przetrwało ono aż do rozbiorów Polski (1772, 1793, 1795).

nasze życie traci sens, kiedy odrywamy je od dobra wspólnego. Życie ludzkie nie ma sensu, jeżeli nie ma za co je oddać. Pytanie i prośba o wspólne dobro i prawdę, pytanie i prośba o sens życia, a więc o to, za co warto jest oddać życie, stanowią istotę myślenia człowieka. Stanowi ją także czekanie na odpowiedź, do prawdy bowiem nie dochodzi się rozumowaniami. Prawda się objawia. Ona jest darem, któremu człowiek winien się zawierzyć (*fides et ratio*) i na który winien pracowicie czekać. Człowiek żyje pytaniem i prośbą. Bezmyślność jednostki zamkniętej w *cogito-volo* oraz w znajdujących się w nim liczbowych wielkościach sprowadza jej poznanie i życie do operacji matematycznych, czyniących z człowieka coś w rodzaju pokurcza, o którego wartości decydują waga i metr. Scjencystyczna bezmyślność, nie znając innych wartości poza wagą oraz metrem, skazuje umysły i serca na bezradność wobec korupcji szerzonej przez tych, którzy oferują więcej wymiernych wartości, umożliwiając większe kariery lub intensywniejsze przyjemności. W świecie scjencystycznie skorumpowanym każda osoba, nawet Boska, ma tylko cenę, czyli jest nikim, ponieważ nie ma godności. W takim świecie miejsce etyki zajmują polityka i ekonomia, o których decydują ludzie nieumiejący myśleć.

Pytanie o dobro wspólne, jakim jest sens ludzkiego życia przekraczający politykę i ekonomię, kwestionuje totalną władzę ich bezmyślnych administratorów. Ich bezmyślna polityka skazuje na ostracyzm tych, których broni przed korupcją odwaga pytania o prawdę i szukania jej zawsze i wszędzie. Piłatowa polityczna bezmyślność, zasłaniająca się pusto brzmiącym pytaniem: *quid sit veritas?*, zwodzi dzisiaj wielu teologów, tak że i oni wskazują na Chrystusa politycznie poprawnym słowem: *Ecce homo!*. Woła posiadania władzy za wszelką cenę zamyka Piłatom bramę do Prawdy, Drogi i Życia. Oni gaszą światło, ludzie nie mogą więc dostrzec i czytać tekstu pisanego stwórczym palcem Boga żywego na „wszechświecie i historii” (RH, nr 1), jaką jest człowiek. W *Ecce homo* nie widzą i nie czytają *Ecce Verbum Dei*.

Filozofia pojmowana jako przyjaźń mądrości (*filo-sofia*) przestrzega nas przed Piłatowym niszczeniem intelektu pozwalającego człowiekowi czytać znaki wydarzające się pomiędzy osobami i wskazujące im kierunek, w którym trzeba iść na poszukiwanie prawdy. Przyjaźń mądrości nie pozostawia nas sam na sam ze skalkulowanymi przez Piłatowy rozum (*ratio*) projekcjami². Skalkulowane projekcje wypełniają przestrzeń pomiędzy osobami politycznie

² Słowo *ratio* pochodzi od czasownika *reor, reri, ratus*, oznaczającego „kalkuluje”. Oznacza

poprawną nieprawdą, w imię której Piłat wyrzuca prawdę ze społeczeństwa. Niestety, wydaje się, że jeszcze nie dojrzelśmy do tego, żeby dostrzec, jak wielką tragedią osób, a więc i społeczeństwa, jest ich należenie nie do prawdy, lecz do jej negacji.

Brak prawdy jest największym nieszczęściem ludzkości. Cyprian Kamil Norwid w dramacie *Kleopatra i Cezar* wkłada w usta Kleopatry następujące słowa:

Cezarze! Między ludźmi, co się rozumieją,
 Podobno jest rzecz jedna straszna – cień nieprawdy! (1971, t. 5, s. 64)

* * *

Prawdę z życia ludzkiego usuwa negacja aktu stworzenia. Świadomość ludzka nie może być świadomością niczego. Żeby taka była, chcą ci, którzy dokonują tej negacji. Świadomość jest zawsze świadomością czegoś. Oderwana od aktu stworzenia, tworzy „cienie nieprawdy” i nimi zastępuje wydarzenie się prawdy pomiędzy osobami. Cienie nieprawdy tworzone przez ideologie zastępują metafizykę i zatrzymują oczy człowieka tak, że nie dostrzega on i nie pojmuje bezinteresownego „daru Bożego”, jakim są „wszechświat i historia” stworczo myślane w Słowie Boga żywego. Techniczne operacje kalkulującego rozumu przekształcają ten dar w narzędzie służące do swawolnego wytwarzania przyjemności definiowanych przez ideologie, a pojmowanych jako krótkotrwałe sensory życia z dnia na dzień. Przyjemności czerpane z ulotnych chwil nie mają nic wspólnego z przyjemnością, jakiej doświadcza człowiek pijący „wodę żywą” (J 4,10) ze strumienia prawdy i miłości, wypływającego ze źródła bijącego w Słowie Bożym, którym jest Osoba Jezusa.

Ludzie, pomiędzy którymi nie wydarza się prawda, do której przynależność daje wolność, doszukują się wolności w wolnych wyborach, dokonywanych bez żadnych, poza technicznymi, ograniczeń. Jeżeli „wszechświat i historia” to tylko efekt zderzających się ze sobą przypadków, osadzonych w nicości, doświadczenie dobra i zła, prawdy i kłamstwa musi być traktowane jako moment procesu zderzania się rzeczy i zdarzeń prowokowanego przez kalkulujące *cogito-volo*. Czasem procesy te graniczą z chorobami domagającymi się psychiatrycznej

więc rachunek. Słowo *intellectus* zaś pochodzi od czasownika *intel(r)-legere* – „czytać pomiędzy”. Aby móc czytać, trzeba widzieć.

interwencji. Wszystko, co człowiek wybierze w świecie przypadków, będzie prawdą i dobrem pod warunkiem, że nic poza jego wolą nie podyktuje mu, co ma wybierać. Człowiek stoi wobec nicości i na niej w absolutnej wolności buduje swoją tożsamość. Doświadczenie jednak przestrzega nas, że mamy tu do czynienia z czystą teorią o przebywaniu człowieka w wymyślonej próżni metafizycznej i społecznej, a nie w doświadczeniu twardej rzeczywistości. Teoria absolutnej wolności nie bierze pod uwagę własnego twierdzenia, że w tego rodzaju świecie akty wolnej woli wynikają także ze zderzenia się przypadków ze sobą. Jeżeli Miłość nie jest Początkiem „wszechświata i historii”, jest nim absurd determinującego je Przypadku.

Odrzucenie metafizyki Początku, którym jest Miłość tworząca w człowieku osobową przestrzeń dla wydarzania się prawdy i dobra, pozwala mówić logicznie, ale tylko do pewnego stopnia, o absolutnej wolności. Absolutna wolność skazuje człowieka na absolutną nieodpowiedzialność. Odpowiedzialność ma miejsce tylko we „wszechświecie i w historii” stwórczo myślanych w Logosie, który jest w nich nieustannie obecny. Odpowiedzialność utożsamia się z wypełnieniem przez osobę obowiązku dania bezinteresownej odpowiedzi na wezwanie jej przez inną osobę do miłości. Stwarzająca człowieka Miłość wzywa stwarzanego przez Nią człowieka do miłości i do odpowiedzialności, w której urzeczywistnia się dar wolności będący fundamentem wszystkich wolności, do jakich człowiek jest wezwany. Ateizm, odrywając zarówno miłość, jak i wolność od Miłości i od Wolności Logosu, przekreśla bezinteresowną odpowiedzialność. W ateizmie nikt do nikogo nie jest posłany. Nikt nikomu nie ma nic do powiedzenia i nikt nikomu nie musi odpowiadać. Wszyscy są, jeśli tego chcą, logosami, które nikomu nie mówią nic zobowiązującego. Muszą być tolerancyjni, bo przecież nigdzie nie jest powiedziane, jak człowiek ma żyć, ku czemu ma kierować swoją miłość i czego może, a nawet powinien, się spodziewać. W człowieku, który nie czuje się kimś posłanym na Początku, panuje metafizyczny i moralny chaos dowolnych projektów na życie. Obca mu jest mądrość Jerzego Lieberta (1976, s. 157), który mówi:

Jedno wiem, i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom –
Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.

Postnowożytność zasadza się na przekonaniu, że nie ma ładu we „wszechświecie i w historii”, ponieważ zakłada, że nie mają one Początku, jakim jest Miłość. W konsekwencji postnowożytność musi zaprzeczyć obecności w nich Logosu, w którym Bóg aktem Miłości wybiera człowieka „przed założeniem świata” do świętego istnienia na wieki (por. Ef 1,4). Postnowożytny człowiek tworzy nową historię skonfliktowanych ludzkich logosów, z których żaden nie jest „na wieki”. Według postnowożytnego *cogito-volo* ludzkość przechodzi z chaosu w chaos i nie może być inaczej, ponieważ każdy z nich neguje nie tylko poprzedni chaos, ale także i siebie. Gdyby nie negował samego siebie, przekreśliłby wolność absolutną człowieka. Wszystkie chaosity biorą się z negacji pierwotnego Ładu Miłości, która stwórczo myśli „wszechświat i historię” do istnienia w Swoim Słowie „na wieki”. „Historię” widzianą we „wszechświecie” przez ludzkie *cogito-volo* li tylko przez pryzmat obecnych w nim liczb, czyli „historię” sprowadzania człowieka do nieustannego procesu afirmowania i równoczesnego negowania siebie, Szekspir nazwał „opowieścią idioty” zachowującego się na scenie świata jak paw pozbawiony rozumu. „Idioty” ciągle reformują chaos, czyniąc go jeszcze większym chaosem z tej prostej przyczyny, że prawda nie należy do człowieka, lecz człowiek należy do prawdy. Osoby ludzkiej nie można reformować. Aby stawać się sobą, osoba musi się odradzać, co dokonuje się w jej ciągłym powracaniu do pierwszych zasad bycia, myślanych na Początku przez Boską Miłość myślącą stwórczo „wszechświat i historię”. Reformować można tylko to, co człowiek posiada, jego bycie natomiast może się jedynie odradzać. Odradza się ten, kto przywiązuje się do prawdy i od niej otrzymuje wolność. Poddając się reformom, a nie odradzając się, człowiek staje się coraz bardziej fragmentem masy jednostek przywiązanych do negacji prawdy i służących niewolniczo władcom świata wykorzystującym tę negację do osiągnięcia swoich celów.

Umysł i wola człowieka metafizycznie należącego do prawdy przebywają w pięknie, które objawia tę prawdę i zachwyca człowieka do miłowania jej nad życie. W doświadczeniu przynależności do prawdy oraz w doświadczeniu wezwania człowieka przez jej piękno do miłości odsłania się pokrewieństwo człowieka z tą Pięknością, która stanowi fundament moralnych zobowiązań do budowania na nim godnego domostwa dla osoby ludzkiej. Odpowiadając adekwatnie na te zobowiązania, osoba wytwarza w sobie dobre nawyki, nazywane cnotami. W człowieku nieodpowiedzialnym natomiast plenią się wady. Ale nawet wtedy człowiek nie przestaje być pragnieniem Piękności Prawdy

i Dobra. On nigdy nie przestanie być Bożym stworzeniem ukierunkowanym do Początku i do „ośrodka”, w którym ten Początek jest także Końcem historii każdej osoby ludzkiej. Na Początku człowiek nie wybiera sam siebie, wybiera go sam Bóg. Idąc po śladach Bożego wyboru, człowiek tworzy historię swojej osoby w przedziale czasowym pomiędzy Początkiem i Końcem. Na Końcu odnajduje tę Miłość, która na Początku wybiera go „na wieki”, czyli, jak mówi św. Paweł, „przed założeniem świata” (Ef 1,4). W Jej świetle zobaczy, co w danym mu czasie uczynił z darem otrzymanym „przed założeniem świata”, i sam siebie osądzi.

Pytanie i prośba człowieka o ocalenie jego bycia, a więc i o drogę wiodącą do wiecznej Miłości, która jedna może dać mu miłosierne schronienie, drżą w pragnieniu Piękności Prawdy i Dobra. Ich Piękność broni osobowej godności człowieka. W tym pragnieniu słycać głos wzywający człowieka do dokonywania wszystkich wyborów w czasie w harmonii ze stwórczym wyborem, dokonany przez Boga na Początku i „potwierdzonym” na Końcu. Ten, kto wybiera piękno własnego bytu, wybiera „obraz i podobieństwo” Bożej Piękności Prawdy i Dobra. Nie zamyka się w przemijającym czasie i nie odcina się od Początku i od Końca. Wojtyłowe antropologia adekwatna i teologia ciała narodziły się *in adaequatione* jego wyborów z wyborem, który ciągle wydarza się w Tym, który jest Początkiem i Końcem, a więc „ośrodkiem wszechświata i historii” (RH, nr 1).

Znajdujemy się tu blisko *synderesis*, którą św. Tomasz z Akwinu utożsamia z naturalnym nawykiem (*habitus*), ale pogłębiającym się tak jak każda nabyta cnota w miarę konkretyzowania się stanowiącego go wezwania do czynienia dobra, a unikania zła (*bonum est faciendum et malum vitandum*) (STh I, q. 79, a. 12, c.; II-IIae, q. 47, a. 6, ad 1). Synderesa urzeczywistnia się w tzw. inklinacjach naturalnych, które nazywamy skłonnościami osoby ludzkiej. Są to: skłonność do zachowania własnego bycia, tego, za które czasem trzeba oddać życie, skłonność do miłości i do pracowitej troski o jej owoce (wychowanie potomstwa) oraz skłonność do szukania prawdy zawsze i wszędzie (Grygiel, 1995, s. 185–187). Wszystkie te skłonności tworzą jedność. Nazywamy ją naturą, czyli istotą osoby ludzkiej, która ma się ciągle odradzać (*nascor, natus, naturus, -am-um*), czyli powracać do Początku, aby być sobą według wybrania „na wieki”.

Jeżeli być wybranym znaczy być kochanym, to metafizyczne pytanie o prawdę bycia ludzkiego we wszechświecie jest pytaniem o wieczną Miłość i o drogę do Niej w czasie, w którym dano człowiekowi żyć. Człowieka należy najpierw

pokochać, tak jak jest on kochany na Początku, trzeba go więc widzieć jako *bonum*, czyli jako dobro, aby móc go poznać jako *verum*, czyli jako prawdę. Miłość, która stwarza człowieka, tworzy w nim ład (*ordo amoris*), który polega na tym, że wszystko w człowieku jest odniesione do stwarzającego go Słowa. Ono jest „ośrodkiem wszechświata i historii”. W nim, mówi zwięźle Księga Rodzaju, „stworzył [...] Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). Ład miłości w czasie tworzy się więc w miłości jednoczącej mężczyznę i kobietę w „jedno ciało” (Rdz 2,24) na obraz Ładu Miłości, w której Ojciec i Syn są Kimś jednym w Duchu. Dlatego człowiek, pytając o prawdę i sens życia, powinien patrzeć jednocześnie w ziemię i w niebo.

„Wybór na wieki” (Jerzy Liebert) daje człowiekowi tożsamość, której nie zastąpi on żadną przez siebie wymyśloną tożsamością. Do tożsamości „na wieki” należy się zbliżyć z pobożnością, z jaką Mojżesz zbliżał się na górze Horeb do krzaku gorejącego Bogiem (por. Wj 3,5). „Jestem” człowieka płonie wiecznym „JESTEM” Boga. O wolności osobowego „Jestem” człowieka mówi Cyprian Kamil Norwid:

Nie słuchaj, co dziś o wolności
 Mówią – co dziś mówią o niewoli.
 [...]
 Nie niewola ni wolność są w stanie
 Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą;
 Udziałem twym – więcej!... panowanie
 Nad wszystkim na świecie i nad sobą (1971, t. 2, s. 63–64).

Nie wystarczy mieć za co żyć, żeby móc panować „nad wszystkim na świecie i nad sobą”. Żeby móc panować nad światem i nad sobą, trzeba przede wszystkim mieć za co umierać. Tylko ten, kto ma za co umierać, wie, po co żyje. Wie bowiem, kim jest dzisiaj, ponieważ wie, kim ma być jutro. Wie, że powraca do Początku, a więc że należy do wiecznej Prawdy. Dzisiaj daje jej świadectwo, pokazując gotowość oddania za nią życia (grecka *martyria*). Jej wielkość jest wielkością jego wolności. Nie chce być „panem” w dialektycznej walce klas i dlatego nie jest niczym „niewolnikiem”.

Z najczystszą i z nieskończone wielką wolnością mamy do czynienia, kiedy stoimy pod krzyżem, na którym Chrystus oddaje Swego Ducha w ręce Ojca:

„W ręce Twoje powierzam Ducha mojego” (Łk 23,46). Nie ma innej wolności poza tą jedną, którą człowiek stworzony na „obraz i podobieństwo” Boże urzeczywistnia, oddając swojego ducha Chrystusowemu i naszemu Ojcu. Wolność jest miłością Prawdy. „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej [...] poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31–32). Wolność spełnia i objawia się na krzyżu. W świetle wolności krzyża zatem należy pytać o naturę człowieka i o prawa naturalne wzywające go do czynienia dobra, a unikania zła. Trzeba wbijać ten krzyż w swój grób w nadziei, że będzie on pusty. „Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie”³. Tylko prawda przybita do krzyża trwa, podczas gdy świat przemija, *stat crux, dum volvitur mundus*.

Aby wejść na Golgotę i tam oddać swojego ducha w ręce jedyne, prawdziwego Boga, trzeba najpierw wyjść z egipskiego zniewolenia przez interesy i wygodę. Ukrzyżowane Słowo Boga żywego otwiera drzwi rodzinnego domostwa, w którym Ojciec czeka na człowieka, wypatrując go od Początku „z daleka” (por. Łk 15,20). Do Ojca powraca się tak, jak powraca się do pierwszej miłości, a więc w adoracji. Widzi się Go na horyzoncie otaczającym nas ze wszystkich stron. Mocą Jego obecności człowiek może powiedzieć każdemu władcy tego świata: Wypuść mnie, bo czeka na mnie mój Bóg i Pan, abym ukląkł przed Nim i oddał Mu siebie! „Tak powiedział Jahwe, Bóg Izraela: Wypuść mój lud, aby urządził na pustyni uroczystość ku mojej czci” (Wj 5,1).

Ludzie płonący darem pierwszej miłości do Ojca podtrzymują świat przy duchowym istnieniu. Nie pozwalają sprowadzać człowieka do materii poddającej się hipotezom i sprawdzającym je eksperymentom. Zachwyceni Pięknością odbijającą się w piękności osoby ludzkiej, zachwycają się pięknem człowieka stwarzanego mężczyzną i kobietą. Zachwycają się nim tak, jak Bóg się nim zachwyca, widząc, że jest on kimś bardzo dobrze pomyślanym na Początku (por. Rdz 1,27.31; Ef 1,4). Nie podniecają ich przelotne pomysły na życie, sprzedawane na jarmarcznych straganach tzw. nauki nowożytnej. Ludzie płonący darem pierwszej miłości do Ojca nie udają, że są absolutnie wolni. Właśnie dlatego są wolni i suwerenni. Piękno każdej stojącej obok nich osoby unosi ich wzwyż. Odradzają się. Determinizm materii nie zatrzymuje ich na ziemi.

³ Słowa te wzięłem z wielkopostnej pieśni *W krzyżu cierpienie*, napisanej przez ojca Karola Antoniewicza TJ, a wydanej w 1857 roku po jego śmierci.

Miłość, która jest Początkiem i Końcem, pomaga zachwyconemu nią człowiekowi nie ulegać pokusie wiecznej młodości. Uległ jej Faust Goethego, mimo że słyszał przesłanie wiecznej Miłości w głosie wielkanocnego dzwonu. Aby zatrzymać chwilę piękna przemijającej młodości, własną krwią podpisał pakt z Mefistofešem. Zrzekł się daru obiecanej mu wieczności za obietnicę zatrzymania czasu, w którym i tak on sam nie mógł się zatrzymać. Zły duch dbał o intensywne przyjemności, które Faust utożsamiał przez chwilę z niekończącym się trwaniem w czasie. Ale negacja Miłości zwyciężającej czas powiększała moralny chaos, na którego horyzoncie czekał na Fausta Mefistofeles na progu swojego piekielnego domostwa.

Mefistofeles zasłania nicłość, ku której prowadzi człowieka, mirażami. Przywiązuje go do pozornych prawd i dóbr wytwarzanych przez jego scjencystycznie diabelskie *cogito-volo*. W świecie oczywistości miraży nie ma miejsca na wiarę, nadzieję i na miłość, a więc i na osobowe wspólnoty. Samotne jednostki przywiązują się do samych siebie, a po jakimś czasie, wycieńczone przez absolutną wolność, która wodzi je za nos, padają na drodze donikąd. Podnieść i ożywić je może spotkana osoba, jej miłość, która jest „obrazem i podobieństwem” Miłości Ojca zanegowanej przez Mefistofelesa. Trzeba umieć, a raczej trzeba chcieć wejść pod rodzinny dach Boskiej Miłości Ojca. Posłuszna Słowu Ojca, Maryja weszła najczystszy aktem miłości pod dach trynitarnego domostwa Boga, który wtedy powiedział do złego: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę” (Rdz 3,15).

Piękno prawdy i dobra, których kobieta jest epifanią, mogą ocalić świat. Najpierw jednak świat musi się zachwycić jej pięknem. W dramacie Goethego wierna miłość Małgorzaty w ostatniej chwili uwalnia Fausta, który ją uwiódł i skrzywdził. Piękno jej „bezinteresownego daru” wyrwa Fausta z rąk Mefistofelesa i unosi go wzwyż, na te wyżyny, gdzie maryjne piękno, niech mi będzie wolno powiedzieć, dodaje coś do Piękności rajskich łąk. Słowa Mistycznego Chóru kończące *Fausta* Goethego wskazują na szczególny moment tajemnicy zbawienia: *Das ewig Weibliche zieht uns hinan* (w. 12111). Kobieta piękna łaską, *gratia plena*, prowadzi człowieka do Pięknego Słowa, którego jest matką, a które jest Prawdą, Drogą i Życiem. Każda kobieta ma udział w pozdrowieniu Maryi przez anioła Gabriela.

„Czy człowiek może powiedzieć drugiemu człowiekowi: «Pan Bóg mi ciebie dał!»?» – pyta św. Jan Paweł II (2007, nr 1). Aby móc to powiedzieć innej osobie, „trzeba całkowicie być darem, darem bezinteresownym, ażeby w każdym

człowieku rozpoznać ten dar, jakim on jest. Ażeby za ten dar osoby dziękować Dawcy” (tamże, nr 5). Tylko dar spotyka dar. Ich przepastne głębie wzywają jedna drugą. W ich nawoływaniu się wydarza i objawia się prawda, do której przywiązuje człowieka miłość. Historia spotkania się daru z darem, osoby z osobą, zaczyna i kończy się w akcie stworzenia, w „darze Bożym” (J 4,10), który jest „ośrodkiem wszechświata i historii”, ich Początkiem i Końcem. Doświadczenie miłości, o której mówią słowa: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27), unosi człowieka do tej Miłości, która wszystko czyni nowym (por. Ap 21,5). Miłość przemienia człowieka w Tego, który jest Miłością (por. 1J 4,8).

Bibliografia

- Augustyn (1982). *Wyznania*. Tłum. Z. Kubiak. Warszawa: PAX.
- Grygiel, S. (1995). *Kimże jest człowiek?*. Kielce: Jedność.
- Jan Paweł II (1979). *Redemptor hominis*. Katowice: Księgarnia św. Jacka.
- Jan Paweł II (2007). *Medytacja na temat "bezinteresownego daru"*. Pobrano 15 czerwca 2022 z: https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/inne/medytacja_08021994.html.
- Liebert, J. (1976). Jeździec. W: *Pisma zebrane*, t. 1. Warszawa: Więź.
- Norwid, C. K. (1971). Kleopatra i Cezar. W: *Pisma wszystkie*, t. 5. Warszawa: PIW.
- Norwid, C. K. (1971). XLI, Królestwo. W: *Pisma wszystkie*, t. 2, Warszawa: PIW.
- Sofokles (1984). *Antygona*. Wrocław: Ossolineum.
- Tomasz z Akwinu (1962–1986). *Summa theologiae*, t. 1–34. Tłum. S. Bełch. Londyn: Veritas.